Nr. 184 Kraków, Środa dnia 16 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły ... ct
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

The rest is silence...!

The rest is silence... „Reszta jest milczeniem..!“ Ponura hamletowska sentencja staje się dziś we Lwowie dewizą dnia. Są ludzie, nawet skądinąd poważni i rozumni, którzy twierdzą, że ta dewiza jest narzucona przez konieczność. Wydobywanie na jaw brudów — sądzą oni — nie zaradzi temu złemu, które się stało i już się odstać nie może, — niech więc przynajmniej nieprzyjaciele nasi nie mają tego tryumfu, żeby dowiadywać się o wszystkiem, co nas okrywa wstydem. I tak już dosyć upokorzenia spływa na nas wszystkich z tego, czego zataić nie można... Dajmy więc pokój przeszłości, a myślmy o tem jedynie, aby przyszłość była lepsza...

Sądzimy, że możnaby się zgodzić na to rozumowanie, ale tylko pod pewnemi warunkami. Gdy w gronie rodziny jeden z jej członków okrywa się hańbą i ściąga ją na nazwisko swoje, nic prostszego, nic bardziej ludzkiego, jak starać się, aby rozgłos tej hańby nie wyszedł poza mury domu. Nic jednak nie byłoby zgubniejszego, jak wmawianie wzajemne w siebie wśród członków tej samej rodziny, że hańba nie jest hańbą, ale nieszczęściem; nie byłoby zaś nic potworniejszego, jak gdyby spełnieniem nowego haniebnego czynu, starano się zatrzeć ślady hańby dawniejszej. Można zakrywać nasz wstyd przed obcymi, ale w tym jednym tylko wypadku, że sami przed sobą zakrywać go nie będziemy... O tem zdaje się nie bardzo pamiętają we Lwowie.

Czytamy w lwowskich dziennikach, że rozprawa karna w sprawie nadużyć w galic. Kasie oszczędności, odbędzie się **we Lwowie** przed trybunałem przysięgłych w dniu 2 października. Wiadomość w tej formie podana — jest fałszywa. Rozprawa, rozpisana na dzień 2 października, bardzo pośrednio dotykać będzie sprawy nadużyć w gal. Kasie oszczędności; będzie to tylko proces o indywidualne oszustwa czterech „rycerzy przemysłu“, którzy na bankructwie Kasy robili swoje większe lub mniejsze interesy. Wraz z ustępami aktu oskarżenia, dotyczącymi Zimy, wyeliminowany zostanie z procesu cały jego pierwiastek społeczny; zostanie tylko zwykła sprawa kryminalna. Wobec tego jest rzeczą zupełnie obojętną, gdzie się ten proces odbywać będzie...

Z nagłą i dziwną śmiercią Zimy, ze stwierdzeniem przez p. Włodzimierskiego, że ta śmierć była naturalną, z pozostawieniem sądu nad Wędrychowskim i Szczepanowskim — lwowskim ich współobywatelom, sprawę Kasy oszczędności społecznie i moralnie można uważać za zamkniętą i zakończoną. To, co nastąpi, będzie miało charakter tylko zadośćuczynienia wymaganiom ustawy karnej. Oczywiście rozwiązaną ta sprawa nie jest; wrzody organizmu zostały stłumione, zalepione plastrami i wepchnięte w łono tego samego organizmu; cofnięto się przed jedynie zbawczą operacją chirurgiczną. Oby to nie miało na przyszłość skutków etycznie jak najgorszych...

Nic tak nie rozzuchwala, jak przykład bezkarności tych, których się wytyka palcami jako winowajców; nic tak bardzo się nie mści, jak zatruwanie wśród ogółu, przez względy wyższe i choćby nawet pozornie słuszne, poczncia sprawiedliwości, pojęć etycznych i moralnego instynktu...

Inspirowana przez sfery decydujące *Gazeta Narodowa* ogłasza:

„Rozprawa karna w sprawie nadużyć w galic. Kasie oszczędności a w szczególności przeciw p. Stanisławowi Szczepanowskiemu, Wędrychowskiemu, Karpińskiemu i Fuhrmanowej odbędzie się we Lwowie przed trybunałem przysięgłych dnia 2 października. Akt oskarżenia, który obejmował także ś. p. Franciszka Zimę, pozostaje ten sam a na rozprawie opuszczone będą te fakty, które dotyczyły wyłącznie tylko Zimę.

„Analiza chemiczna żołądka nieboszczyka Zimy została już przez zaprzysiężonego chemika lwowskiego p. Walerego Włodzimirskiego ukończoną i nie wykazała żadnych śladów trucizny. Protokół tej analizy zostanie w środę opublikowany“.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Zeznania ministrów.

Rennes 14 sierpnia.

Na początku poniedziałkowej rozprawy sądu w Rennes prezydent Jouaust rozpoczął od krótkiego przemówienia: „W sobotę — rzekł Jouaust — niektórzy sprawozdawcy dziennikarscy dopuszczali się niegodnych manifestacyj. W interesie jawności, jakiej ta rozprawa wymaga, uważałem za swój obowiązek okazać dziennikarzom jak najwięcej uprzejmości i dać im wszystkie możliwe ułatwienia. Gdyby się jednak miały powtórzyć jakiekolwiek manifestacje, nie będę się wahał ani chwili wydalić tych, którzy się nieprzyzwoicie zachowują, a nawet w razie potrzeby opróżnić całą salę“.

Adw. Demange: Panie prezydencie, otrzymuję bardzo poważną wiadomość. Mój kolega i przyjaciel Labori stał się ofiarą okropnego zamachu. Proszę mi dać chwilę czasu na dokładne poinformowanie się o jego stanie, abym w interesie obrony mógł poczynić odpowiednie wnioski.

Jouaust: Wypadek jest godny wielkiego ubolewania. Żądanie pańskie jest uzasadnione. Posiedzenie zostaje przerwane.

O godz. 7 min. 10 posiedzenie zostaje na nowo otwarte.

Jouaust: Sądzę, że wobec przykrych okoliczności, nie potrzebuję powtarzać porannego upomnienia publiczności o bezwzględny spokój.

Demange: Dowiaduję się, że rana Laboriego jest mniej ciężka, niż się obawiałem.

Jouaust: W takim razie możemy w dalszym ciągu przystąpić do przesłuchania jen. Mercier.

Jen. Mercier na odpowiednie zapytania oświadcza, że nie znał nigdy Esterhazego. Esterhazy, przyznając się do autorstwa *bordereau*, kłamie.

Prezydent: Dużo mówiono o hypotezie, według której Esterhazy przekalkował oryginał *bordereau*.

Mercier: *Bordereau* było i jest oryginalnym rękopismem Dreyfusa.

Adw. Demange prosi o stwierdzenie sprzeczności zeznań Merciera z zeznaniami Periera. Casimir-Perier staje przed trybunałem obok Merciera.

Casimir-Perier: Twierdzę, iż jenerał Mercier powiedział mi, że wyliczone w *bordereau* dokumenty nie są ważne.

Jen. Mercier: To niemożliwe. Każdy oficer potrafi to ocenić, czy mogłem naprzykład uznać notę o Madagaskarze za mało ważną.

Casimir-Perier: Oświadczam, że Lebrun-Renault nigdy mi nie mówił o przyznaniu się Dreyfusa do winy. Jenerał Mercier nigdy także o tem w mojej obecności nie wspominał na radzie ministrów. Lebruna przysłał mi Mercier na moje żądanie. Ja skarciłem go za wdawanie się w rozmowy z dziennikarzami.

Jen. Mercier: Oświadczam, że Casimir-Perier nigdy odemnie nie żądał, abym mu przysłał kapitana Lebrun.

Casimir-Perier: Gdyby przyszedł do mnie na moje żądanie, przecież zapytałbym się go, czego sobie życzy.

Jen. Mercier: Pan Casimir-Perier był w takim stanie umysłu wówczas, że nie panował nad sobą. Okoliczność, że w interwiewie z Lebrun-Renaultem była wzmianka, iż Dreyfus przyznał się do zdradzenia dokumentów **Niemcom**, wprawiała go w rozpacz. Przyjął Lebruna z wymówkami, które zamknęły mu usta.

Casimir-Perier: Mówię prawdę. Nie spieram się dalej, aby dyskusja nie przybrała namiętniejszej formy. Moje sumienie jest zupełnie spokojne.

Adwokat Demange zapytuje o ów pamiętny wieczór w pałacu Elizejskim, kiedy oczekiwano wybuchu wojny.

Casimir-Perier: Kładę na to nacisk, że ja nie przypominam sobie tego tragicznego wieczoru. Rozmawiałem w istocie raz wieczorem z jenerałem Mercier o nocie, która miała być zredagowana, była to jednak rozmowa zupełnie spokojna. Gdyby szło o jakiś ważny wypadek, konferowałbym przedewszystkiem z ministrem spraw zagranicznych.

Jen. Mercier: Zaznaczam, że p. Casimir-Perier przyznaje, iż w nocy rozmawiałem z nim w pałacu Elizejskim! Cóżby mnie mogło skłonić do przebywania w nocy w pałacu prezydenta, jeśli nie groza sytuacji. Cieszy mnie, że p. Casimir-Perier powołuje się na ministra spraw zagranicznych. Zarówno p. Hanotaux, jak Boisdeffre udzielą nam zapewne bliższych wyjaśnień, jak to z nas dwóch ma lepszą pamięć.

Adwokat Demange: Hr. Münster był u Casimir-Periera dnia 6 stycznia 1895. Otóż stwierdzam, że jenerała Boisdeffre nie było wtedy w Paryżu.

Mercier: To dowodzi tylko, że pamiętny wieczór przypadał na inną datę....

Casimir-Perier: To dowodzi także, że ja jako prezydent nie wiedziałem o niczem co się dokoła mnie dzieje.... Do jakiego stopnia lekceważył mnie jenerał Mercier, dowodzi, iż w roku 1893 puścił na urlop 60.000 ludzi, nie uwiadomiwszy o tem ani mnie, ani Rady ministrów.

Marcier: Było to postanowienie, które zapadło po naradach z nieboszczykiem Carnotem. Za pańskiej prezydentury weszło tylko w wykonanie.

Casimir-Perier nie ma na to nic do powiedzenia. Odchodzi i siada na swojem krześle.

Adwokat Demange: Jakim sposobem obawa wojny z pierwszych dni stycznia 1895 mogła pana nakłonić już w dniu 22 grudnia 1894 roku do nieprawidłowego zakomunikowania tajnych aktów sędziom Dreyfusa?

Jenerał Mercier: Pamiętny wieczór był tylko punktem kulminacyjnym obaw, które trwały przez cały grudzień.

Adwokat Demange zapytuje dlaczego Mercier nie włączył do tajnych aktów, przedłożonych sekretnie sądowi, tej wersji tłomaczenia depeszy Panizzardiego, którą można było rozumieć korzystnie dla Dreyfusa.

Jenerał Mercier stwierdza, że dołączył to tłomaczenie, które odebrał naprzód z ministerstwa spraw zagranicznych. Późniejsza wersja była wprawdzie oficjalniejsza, ale jak wynika z zeznań Delaroche-Verneta, polegała tylko na oportunistycznych kombinacjach Paleologa. Komentarz do tajnych dokumentów zniszczył Mercier dlatego, że gdyby wpadł w czyje ręce, mógłby wywołać niebezpieczeństwo konfliktu z zagranicą.

Kończąc swoje zeznania, oświadczył Mercier, że z oburzeniem musi napiętnować, iż niektóre sprawozdania dziennikarskie w sposób bezecny fałszują i przeinaczają jego zeznania, opuszczając najważniejsze jego ustępy.

Dreyfus prosi prezydenta, aby mógł jeszcze wyjaśnić charakter swoich podróży do Alzacji, które wydają się tak podejrzane. Prezydent odkłada te wyjaśnienia na później.

Adw. Demange zabiera głos. Powraca on do sprawy listów Dreyfusa, przyrzeczeń czynionych Dreyfusowi przez Casimir-Periera, i roli jaką odgrywał w sprawie Dreyfusa Waldeck-Rousseau. „Prosiłem — mówił Demange-Waldecka, jako mojego kolegę a zarazem przyjaciela Casimir-Periera, aby się udał do prezydenta Republiki i przedstawił mu prawną prośbę raczej, niż propozycję. Dreyfus o tem wspomina w swoich listach. Niedokładnie był o tem poinformowany i dlatego też niedokładnie się o tem wyraża. Ubolewam nad tem szczerze. Mam nadzieję, że wobec naszego ubolewania będzie nam wolno wyrazić zdumienie, że list ten znalazł się w rękach jen. Mercier i mógł być ogłoszony przez *Eclair*“.

Casimir-Perier: Dziękuję panu Demange za tę zupełną dla mnie satysfakcję (!!)

(Jenerał Mercier w sobotę zeznawał, jak następuje:

„Rokowania, które miały mieć miejsce pomiędzy Dreyfusem z jednej, a prezydentem Republiki z drugiej strony, wspomniane są w następujących dokumentach, które mam zaszczyt złożyć w ręce trybunału.

„Dnia 7 października 1897 Dreyfus rzekł do dyrektora Bertillona:

— W ciągu mego procesu dałem za pośrednictwem mecenasa Demange słowo honoru prezydentowi Republiki, Casimir-Perierowi, że nigdy nie odsłonię tajemnicy pochodzenia słynnego listu, który mi jest przypisywany, na którego podstawie mnie skazano, a który jednak według zdania wszystkich ekspertów, nie jest pisany przezemnie... Mój brat jest nędzarzem i cała moja rodzina składa się z niedołęgów... Od tak dawna czynią starania, a nie doszli do żadnego rezultatu... A przecież przeznaczyli na to znaczną część swego majątku i mają do dyspozycji tylu ajentów.

„Dnia 17 września 1897 powiedział Dreyfus do tego samego pana Bertillon:

— Chcę wiedzieć czego się mam trzymać odnośnie do przyrzeczeń, jakie mi zostały uczynione po mojem skazaniu.

„Dnia 24 listopada 1898 wystosował Dreyfus następujący list do pana Deniel:

„„Panie gubernatorze! W czasach pierwszego sądu wojennego, prosiłem p. Casimir-Periera, prezydenta Rzeczypospolitej, ażeby proces mój odbył się jawnie. Kazawszy mi dać słowo, że się poddam pewnym warunkom zupełnie naturalnym, zupełnie uprawnionym — prezydent Rzeczypospolitej kazał mi odpowiedzieć za pośrednictwem mecenasa Demange, że ufa memu słowu i że będzie się starał o jawność procesu. A jednak jawność ta nie została mi przyznana. Z jakiego powodu? Nie wiem! Tego przyrzeczenia, które ja dałem panu Casimir-Perierowi, dotrzymałem! *Alfred Dreyfus*““.

„Twierdzę — mówił dalej Mercier — że w roku 1894 wcale o tem mowy nie było; że nie wiem po za temi dokumentami nic takiego, coby mi pozwalało wierzyć, że prezydent Republiki uczynił to o czem wspomina ten list; że tajności rozprawy domagał się sam sąd wojenny uznając to za konieczność wynikającą z sytuacji politycznej; że nigdy wreszcie nie słyszałem o tem, aby ktokolwiek z członków rządu probował się temu sprzeciwiać)“.

Następnym świadkiem jest jenerał **Billot**, b. minister wojny. Zapytany o wiek, oświadcza, że właśnie nazajutrz kończy lat 71. Ze sprawą Dreyfusa zapoznał się w czerwcu r. 1896. Pewnego dnia zgłosił się do niego kolega z senatu Scheurer-Kestner i zapowiedział interwencję w sprawie Dreyfusa. Billot odesłał go do ministra sprawiedliwości.

Scheurer-Kestner namówił Billota, aby porozumiał się z niejakim Picquartem. Billot oburzony był jednak środkami, za pomocą których Picquart postanowił wystąpić do walki z przełożonymi. Billot zastrzega się przeciwko temu, jakoby wysłanie Picquarta w dalekie strony miało być karą; z dalekich stron powraca się zazwyczaj z awansem.

Billot zapewnia, że w procesie przeciwko Esterhazemu o autorstwo *bordereau*, postępowano jak najściślej i jak najprawniej. Wystąpienie Zoli musiało do żywego oburzyć każdego żołnierza i każdego uczciwego człowieka. „W obecnym procesie — mówił Billot — nie chcę być ani oskarżycielem ani adwokatem. Co do mnie nie mogłem dać inicjatywy, jako minister wojny, do rewizji procesu, ponieważ nie przytoczono ani jednego nowego dowodu, ani jednego nowego faktu na stwierdzenie niewinności oskarżonego. Z czystem sumieniem mogę powiedzieć, że jeszcze dotąd nie spotkałem nikogo, ktoby na prawdę wierzył w niewinność Dreyfusa“.

Adw. Demange zapytuje, czy prawdą jest, że Billot mówił do pewnej osobistości, iż wątpliwość, że Dreyfus może jest niewinny, nie daje mu usnąć.

Billot: Po rewelacjach Esterhazego istotnie niepokoiłem się, przypuszczając, iż są prawdziwe. Mówiłem Poincaremu i innym o tym moim niepokoju. Dzisiaj nie wierzę w prawdziwość twierdzeń Esterhazego i śpię już spokojniej. Nie przeczę jednak, że w tej sprawie jest wiele rzeczy tajemniczych i wywołujących zamęt.

Adw. Demange: Czy pan wiedziałeś o tem, że dokument Henryego był sfałszowany?

Billot: Nikt z nas nie mógł przypuścić, aby wyższy oficer był zdolny do podobnego czynu.

W ciągu swoich zeznań wspomina Billot o zeznaniach Villona, który słyszał z ust oficera niemieckiego sztabu jeneralnego, że Dreyfus zdradził Niemcom plan mobilizacji armji francuskiej.

Dreyfus: Zeznania Villona są brzydkiem kłamstwem!

Następnym świadkiem jest b. minister wojny **Cavaignac**, którego zeznania są jasnym wywodem winy Dreyfusa.

Cavaignac: Przestudjowałem najsumienniej wszystko, co w całej aferze rewizyjnej pisano i mówiono od samego jej początku aż do dziś dnia. Oświadczam na podstawie tego studium, że z całym zapałem podzielam odpowiedzialność tych ludzi, którzy w roku 1894 doprowadzili do ukarania prawdziwego zdrajcy.

Cavaignac stwierdza, że z pomiędzy dokumentów wyliczonych w *bordereau*, trzy mają niesłychaną doniosłość. Dowód z poszlak, że tylko Dreyfus mógł te dokumenty znać, jest tak kompletny, że nie pozostawia najmniejszej wątpliwości. Esterhazy absolutnie nie mógł zdradzić tych dokumentów, bo ich nie znał.

Chcéby zatem prawdą było, że Esterhazy *bordereau* napisał za czyjąś namową, on absolutnie zdrajcą tych papierów być nie mógł. Cavaignac zupełnie nie wyklucza możliwości, że Esterhazy jest fabrykantem *bordereau*, nie dowodzi to jednak w niczem niewinności Dreyfusa, którą tajne dokumenty udowadniają jaśniej, niż można wymagać.

Usiłowania zagranicy, aby Dreyfusowi dopomódz do uwolnienia się, są zupełnie naturalne. Że Dreyfus jest zdrajcą, tego po przeczytaniu tajnych dokumentów nawet dłużej udowadniać zbyteczne. Jest jednak bardzo możliwe, że Dreyfus nie stał w bezpośrednich stosunkach z zagranicznymi ajentami. Miał on oczywiście pośrednika, czy pośredniczkę. Zagraniczne rządy były o tem bardzo niedokładnie poinformowane przez *attachés* wojskowych, nadużywających nietykalności w celu szpiegowania. Kampanję rewizjonistyczną popierali czynnie wszyscy reprezentanci państw trójprzymierza. Jest rzeczą charakterystyczną, że usiłowano przekupić Müllera, który na biurku cesarza Wilhelma widział numer *Libre Parole* z dopiskiem *Dreyfus ist gefangen*, aby tego drobnego zresztą szczegółu nie rozgłaszał.

Na zapytanie prezydenta co do fałszerstwa Henryego, oświadcza Cavaignac, że ten epizod, który nastąpił we dwa lata po udowodnieniu Dreyfusowi zdrady, nie może tu odgrywać żadnej roli. Uznał to nawet trybunał kasacyjny, skoro o tem ani jednem słowem nie wspomniał w motywach wyroku. Cavaignac sam odkrył to fałszerstwo; tak samo byłby odkrył każde inne, gdyby istotnie zaszło. Niema żadnego więcej dokumentu sfałszowanego w tajnem *dossier*. Jeżeli niektóre uznane są oficjalnie za wątpliwe, to tylko wskutek dyplomatycznej kurtoazji.

Dalej opowiada Cavaignac co robił Dreyfus w grudniu 1894 roku w Brukseli; widział się tam z ajentem Longuettim. Omawia dalej Cavaignac tajny dokument, znany jako „memento“ niemieckiego rządu. W tem „memento“ znajduje Cavaignac dowód, że *bordereau* doszło do rąk niemieckiego rządu... Wywód Cavaignaca najwidoczniej trafia do przekonania sędziów, którzy słuchają go z wielkiem przejęciem. Rozdrażniony tem adwokat Demange woła: „Pierwszy raz w życiu zdarza mi się podczas rozprawy, aby świadkowie zamieniali się w oskarżycieli. Pierwszym oskarżycielem był p. Mercier, drugim p. Cavaignac. Dlaczego to p. Cavaignac nie powoływał się na *bordereau* w parlamencie, ale winę Dreyfusa udowadniał dokumentami, z których jeden był fałszywy?

Cavaignac: Na politycznem zgromadzeniu trzeba niestety zbyt często stosować się do potrzeb chwili.

Na zapytanie adw. Demangea czy Boisdeffre był w Paryżu dnia 6 stycznia 1895, odpowiada Cavaignac, że nie był. Prezydent Jonaust zwracając się do Demangea, zapewnił go, że ten punkt w dalszym ciągu procesu zostanie wyjaśniony.

Dreyfus zapytany, czy ma co do powiedzenia, woła w rozdrażnieniu: „Zdumiony jestem, że człowiek, który udowadniał w parlamencie winę moją fałszerstwem Henryego, — dzisiaj chce oprzeć przekonanie swoje o mojej winie na dowodach już unicestwionych przez wyrok trybunału kasacyjnego).

Następnym świadkiem jest b. minister wojny jenerał **Zurlinden**. „Idzie w tej sprawie o honor armji! — mówił. — Musi być rzucone tutaj pełne światło. Ogół musi się dowiedzieć nakoniec, czy sędziowie wojskowi z roku 1894 skazali prawdziwego zdrajcę. Jeżeli się pomylili, to musi być wskazanem, kto popełnił zdradę. Dla mnie bez przyznania się Dreyfusa i bez tajnych dokumentów, jest rzeczą ponad wszelką wątpliwość udowodnioną, że tym zdrajcą jest tylko Dreyfus. Przypuszczenie jakoby Esterhazy pisał *bordereau* jest niedopuszczalne. Zdaniem

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

130 (Ciąg dalszy)

— Czekaj pan chwilę. Pojutrze, to jest siódmego dnia od czasu odesłania naszego listu do Zurychu, nie chciej pan wcale wyjść, bojąc się, że mię znowu spotkasz. Narzekaj pan na miejscowość, że jest małą, zakazaną dziurą, uskarżaj się na brak zdrowia, wyraź życzenie, że wolałbyś był nigdy do Aldborough nie przyjeżdżać i nas nie poznawać. A gdy ją pan już dobrze swoim złym humorem umordujesz, spytasz jej pan nagle, czyby nie mogła panu lepszego miejsca wybrać na mieszkanie. Czy będzie mieć jakie na pogotowiu?

— Ona nie zechce nawet czekać na pytanie! Jeżeli mi uwierzy — co się nie stanie, o to się mogę założyć — to będzie chciała, jak każdej jesieni, abyśmy jechali do admirała Bartrama w St. Crux.

— Stój pan, panie Vanstone, to przecież bardzo ważne. Kto jest ten admirał Bartram?

— Stary przyjaciel mego ojca. Ojciec mój zobowiązał go sobie, pożyczył mu pieniędzy, gdy byli jeszcze młodzi. Bardzo mię tam lubią w St. Crux, pokój mój jest zawsze dla mnie gotowy. Admirał mieszka sam z siostrzeńcem swoim Jerzym Bartramem. Jerzy jest moim kuzynem; jestem z nim tak zaprzyjaźniony, jak ojciec mój był z jego wujem, lecz jestem mądrzejszy niż mój ojciec, pieniędzy bowiem nigdy Jerzemu nie pożyczyłem.

Pani Lecount okazuje zawsze wielką sympatję dla Jerzego, przypuszczam, że chce mnie tem irytować. Admirała kocha także, on bowiem schlebia jej próżności, traktuje ją jak damę, a panwie, że ona dumna jest jak jaki djabeł. To też nie dziwota, że każdej jesieni wypędza mnie do St. Crux. — Co pan zapisuje do swojego notesu?

— Adres admirała — zaraz panu powiem, w jakim celu.

I notował sobie według dyktatu p. Vanstona:

„Admirał Bartram, St. Crux w Marsch, obok Ossory, Essex“.

— Dobrze! — dorzucił — jedyna trudność przezwyciężona. Jeszcze pięć minut cierpliwości, a ujrzysz pan drogę do swego wesela tak wyraziście, jak ja ją widzę. A więc pojutrze masz pan objawić, że ci się w Aldborough sprzykrzyło, a pani Lecount zaprojektuje panu wyjazd do St. Crux. Pan nie powiesz „tak“, ani „nie“, rozważysz rzecz następnego dnia i oświadczysz wieczorem, że nazajutrz życzysz sobie wyjechać do St. Crux. Czy pan sam pilnujesz pakowania rzeczy, czy pan pozostawiasz tę czynność pani Lecount?

— Pani Lecount, przecież się jej za to płaci! — A więc ja mam w rzeczy samej wyjechać?

— Jak najprędzej, nie wstępując do naszego domu ani na chwilę. Pani Lecount ma rzeczy spakować, rachunki załatwić i następnego dnia jechać za panem. Ten następny dzień będzie dziesiąty, dziesiątego dnia przyjdzie właśnie list z Zurychu i jeżeli pan tylko trzymać się będziesz moich instrukcyj, to, jak tu pana widzę, ona niechybnie pojedzie do Zurychu.

Vanstona policzki poczęły się znowu rumienić i cały plan kapitana jasno mu się przedstawił, jak na dłoni.

— A cóż mam robić w St. Crux? — zapytał.

— Czekać pan będziesz, aż go zawezwę. — Skoro pani Lecount się ulotni, w tej chwili idę do tutejszego kościoła i zamówię ślub. Tego samego dnia lub na drugi dzień zawiozę pana od admirała do Londynu dla wyrobienia dyspensy. Z dokumentem w kieszeni wrócimy do Aldborough, podczas gdy pani Lecount będzie już w drodze do Zurychu, a nim ona powróci, pan i moja siostrzenica będziecie mężem i żoną! Oto najbliższe pańskie widoki — cóż pan na to?

— Pan jesteś najcudowniejszym człowiekiem jakiego kiedykolwiek w życiu spotkałem! — zawołał Noel Vanstone z entuzjazmem. — Możnaby przypuszczać, żeś pan całe życie nic innego nie robił, tylko ludzi łączył.

Kapitan Wragge przyjął to uznanie swego geniuszu z spokojem człowieka, który przeświadczony jest, że mu się ten komplement słusznie należy i rzekł skromnie:

— Przecież panu już powiedziałem, że nic nie robię połowicznie. Daruj pan jednak, że mu przypomnę, iż nie mamy czasu na komplementy. Czy zrozumiałeś pan swoje instrukcje? Spisywać ich nie potrzebuję?

I wyliczył mu na palcach dwa razy jego dzienne czynności, konkludując:

— Więc wszystko w porządku? Czy może potrzeba jeszcze jakiego wyjaśnienia?

— Jedno tylko — rzekł pan Vanstone. — Czy to już zdecydowane, że ja stanowczo nie mam się tu pokazać przed moim wyjazdem do St. Crux?

— Stanowczo! — odparł kapitan. — Cały rezultat zawisł od tego, to bowiem jest pani Lecount rękojmią jej wiarygodności wszystkiego, co jej pan powiesz. Ona będzie pana dzień i noc pilnowała. Dla tego ani pan do nas po nic nie posyłaj, ani nie pisz, ani sam nie przychodź, a wówczas będzie panu wierzyć.

To rzekłszy, uścisnął go serdecznie za rękę i odprawił go od siebie.

Tego wieczora kapitan kładł się do łóżka bardzo zadowolony. Gdy trzymał szczypce nad płomieniem świecy, rzekł do nich żartobliwie:

— Gdybym was tak mógł zasadzić na panią Lecount, jak na ten płomień, to byłaby to dla mnie ostatnia troska przed dniem wesela!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zurlindena byłoby rzeczą bardzo przydatną, gdyby odszukane być mogły owe cztery wymienione w *bordereau*, skradzione dokumenty.

Dreyfus: Ja także bardzo pragnąłbym, aby się te dokumenty znalazły. Wówczas będziemy wszyscy znali prawdę.

Po Zurlindenie składa zeznania jako świadek b. minister wojny Chanoine. Zeznania Chanoina są bardzo krótkie; trwają zaledwie 10 minut. Chanoine, jak i wszyscy ministrowie wojny, ma niezbite przekonanie o winie Dreyfusa.

Adw. Demange zapytuje świadka, na czem się to przekonanie opiera: na *bordereau*, czy na specjalnych podejrzeniach. Chanoine oświadcza, że zarówno na jednem, jak i na drugiem.

Najsensacyjniejszym momentem dnia były zeznania b. ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux. Były one druzgocące zarówno Dreyfusa, jak i... Casimir-Periera. Hanotaux zupełnie potwierdził zeznania Merciera, że z powodu Dreyfusa o mało co nie przyszło do wojny z Niemcami.

„W czasie pierwszego procesu Dreyfusa — mówił Hanotaux — walczyłem z niesłychanemi, poważnemi dla Francji trudnościami w dziedzinie polityki zagranicznej. Śmierć cara Aleksandra III-go, sprawa Madagaskaru, kwestja chińska — wszystko to wytwarzało niepewność położenia. Sprawa Dreyfusa pogorszyła położenie groźbą konfliktu z Niemcami“.

Hanotaux prosi, aby odczytano memorjał, w którym streścił wszystko, co wie o sprawie Dreyfusa.

Z memorjału tego okazuje się, że Hanotaux był przeciwny sądowemu ściganiu Dreyfusa — ale jedynie dlatego, że obawiał się groźnych skutkiem tego politycznych komplikacyj. Hanotaux przekonywał Merciera, że sytuacja jest i bez tego niebezpieczna, a dokumenty, dowodzące winy Dreyfusa (listy cesarza Wilhelma i korespondencje hrabianki Münster) są tej natury, że w razie użycia ich mogą powstać niepojęte komplikacje. Mercier był jednak niewzruszony: nadał sprawie bieg naturalny, ograniczając tylko na usilne nalegania p. Hanotaux jawność drażliwych dokumentów.

Ażeby osłabić grożące niebezpieczeństwo, Hanotaux rozpoczął odrazu rokowania z obcymi ambasadorami w sprawie Dreyfusa. Rokowania te ukończone zostały szczęśliwie dopiero na 24 godzin przed rozpoczęciem procesu. (Być może, że w toku tych rokowań uczynił Hanotaux ambasadorowi niemieckiemu przyrzeczenia, na które się Dreyfus powołuje. Daje to przynajmniej Hanotaux do zrozumienia. W każdym razie do tych przyrzeczeń Casimir-Perier musiał dać swoje zezwolenie). Hanotaux wspomina, że sytuacja zawikłana była zwłaszcza przez sprawozdanie ambasadora włoskiego Ressmana, które miało brzmienie wyjątkowo poważne.

Zapytany, co wie o audjencji Münstera u Casimir-Periera i o wynikającej stąd obawie wojny, odpowiedział Hanotaux dosłownie: „Nie byłem wtedy w Paryżu. Informowano mnie o tem tylko telegraficznie. Muszę jednak przyznać, że odwiedziny Münstera u Casimir-Periera i bezpośrednio potem dokonane odwołanie włoskiego ambasadora Ressmana — były wypadkami pełnymi niezwykłej grozy. (Poruszenie i sensacja).

Prezydent Jonaust: Mówią, że pan zwierzałeś się przed swoim sekretarzem p. Monod w sposób, pozwalający wnosić, że pan wątpisz w winę Dreyfusa?

Hanotaux: To nieprawdą. Nigdy wobec nikogo nie wyraziłem wątpliwości co do winy Dreyfusa. (Sensacja).

Obrońcy i Dreyfus nie zadają już ministrowi żadnych pytań. W całym obozie dreyfusowskim objawia się ogromna konsternacja.

Prezydent zamyka posiedzenie o godz. trzy na dwunastą w południe.

Rewelacje jen. Mercier.

Rennes 14 sierpnia.

W uzupełnieniu rewelacyj jen. Mercier dodać należy, że pierwszy dokument wręczony Mercierowi przez szefa biura informacyjnego pułkownika Sandherra, był to list Schwarzkoppena do niejakiego Süsskinda, dowodzący, że Schwarzkoppen oddaje się szpiegostwu na współkę z Panizzardim. List ten wręczył Mercier Casimir-Perierowi z prośbą, aby prezydent interweniował u ambasadora niemieckiego i włoskiego, aby przedstawił im poważne konsekwencje takiego postępowania obcych przedstawicieli wojskowych, i aby ze swojej strony zapewnił, że francuscy przedstawiciele wojskowi za granicą mają zakazane w czemkolwiek mięszać się do spraw szpiegostwa.

Casimir-Perier oświadczył, że jest to dla niego sprawa nader drażliwa, że jednak pomówi o tem przy sposobności z hr. Münsterem. Prezydent prosił jen. Mercier, aby zostawił mu ten list. List ten oddany został potem przez prezydenta ministerstwu spraw zagranicznych i tam zniknął w rękach Paleologua. Istnieje tylko w ministerstwie wojny kopja tego listu.

O tem, że Schwarzkoppen szpiegował w Paryżu, wiedziano doskonale w kołach wojskowych w Berlinie. Gdy Schwarzkoppen objął komendę jednego z pułków gwardji, w kołach tych nazywano powszechnie ten pułk — pułkiem Dreyfusa.

W dalszym ciągu przedstawił jenerał Mercier sądowi tekst telegramu wysłanego w dniu 29 grudnia 1893 przez cesarza Wilhelma do Schwarzkoppena. Brzmi on:

„Wiadoma rzecz nie ma znaku sztabu jeneralnego. Zacząć z rokiem 1894. Wszystkie dowody. List służbowy. Sytuacja niebezpieczna dla mnie z oficerem francuskim. Nie prowadzić osobiście rokowań. Donosić to co ma absolutnego. Biuro informacyjne. Żadnych stosunków z korpusami armji. Ważne tylko to co pochodzi z ministerstwa. Już używany był kiedyindziej“.

Odnosi się to oczywiście wszystko do Dreyfusa, który z początkiem roku 1894 wstąpił do drugiego biura sztabu jeneralnego i który już w r. 1890, kiedy był w szkole pyrotechnicznej, podejrzywany był o zdradzenie Niemcom instrukcji co do granatu melinitowego i tajemnicy granatu Robina.

W styczniu 1894 roku Panizzardi już przestrzega Schwarzkoppena, aby utrzymując stosunki z swoim przyjacielem z drugiego biura, miał się na baczności przed kontrolą pułkownika Davignona.

W pierwszym kwartale tego roku Panizzardi zawiadamia Schwarzkoppena, że dostarczy mu dokumentów dotyczących organizacji wojskowej dróg żelaznych we Francji. Była to właśnie praca, którą Dreyfus zajmował się przez cały koniec 1893 roku.

Przedstawiając list podpisany *Alexandrine*, pisany 16 kwietnia 1894 r., a zawierający wyrazy: „Dołączam 12 planów, jakie ten kanalja D. zostawił dla pana“, przypomina Mercier, że ambasador włoski Tornielli oświadczył oficjalnie senatorowi Trarieux, że ten list odnosi się do pijaczyny Duboisa, który usiłował szpiegować, ale nie mając nigdzie dostępu, nie miał nigdy nic interesującego. Mercier wykazuje jasno i przejrzyście, że aluzja odnosić się może tylko i wyłącznie do Dreyfusa. Owych 12 planów, to plany twierdzy Nicejskiej, które wówczas zginęły.

W marcu 1894 rosyjski pełnomocnik baron Frederiks rzekł do ajenta francuskiego Guénée.

— Stosunki pomiędzy Schwarzkoppenem a Panizzardim są z każdym dniem serdeczniejsze. Pracują razem w pewnym kierunku. Powiedz pan to majorowi Henry i niech on to powtórzy pułkownikowi. Trzeba w ministerstwie wojny podwoić czujność. Z ostatniej mojej rozmowy z Schwarzkoppenem i Panizzardim wynika, że mają w biurach waszego sztabu jeneralnego jakiegoś oficera, który ich świetnie informuje. Szukaj pan, panie Guénée; jeśli się dowiem nazwiska oficera, powiem je panu.

Z początkiem kwietnia rzekł baron Fredericks do Guénégo:

— Macie panowie jednego, albo może nawet kilku wilków w swojej owczarni. Przestrzegam was bardzo energicznie. Znam zupełnie pewne fakty.

W czerwcu 1894 baron Frederiks powiedział do majora Henryego:

— Pewien oficer drugiego biura sztabu jeneralnego, a przynajmniej należący do tego biura w marcu i kwietniu, informuje Schwarzkoppena i Panizzardiego. Jestem pewny tego co mówię, nie znam jednak nazwiska oficera. A zresztą choćbym je nawet znał, nie mógłbym panom go wymienić.

W marcu 1894 pochwycono list Panizzardiego, że D... przyniósł wiele rzeczy interesujących, które trzeba zwrócić w przeciągu 10 dni.

Równocześnie w r. 1894 jeden z francuskich ajentów, dostarczający z polecenia Francji fałszywych informacyj Niemcom, nagle został przez Niemców odprawiony. Oczywiście ktoś zdradził Niemcom, że to jest szpieg fałszywy (Jakkolwiek Mercier nie wymienia nazwiska, nie jest rzeczą wykluczoną, że idzie tu o Esterchazego).

Dzienniki dreyfusowskie szydzą z Merciera, że nie powiedział nic o skandalicznej stronie sprawy (hrabianka Münster, panna B. etc.). Szyderstwa te są przedwczesne. Jenerał Mercier mówił:

„*Bordereau* dostarczone nam zostało przez naszego zwykłego ajenta w ambasadzie niemieckiej. Nazywaliśmy te osobę „Drogą Zwyczajną“. Było to w końcu września 1894. Datę ową można będzie określić bliżej po zeznaniach pani Henry i majora Lautha. Sądzę, że było to pomiędzy 20 a 25-tym września.

„Równocześnie z *bordereau* wręczono nam 5 dokumentów. Jeden z nich pochodził z początków sierpnia, inne miały daty 21, 24 i 26 sierpnia, ostatni był z dnia 2 grudnia. Zeznania pani Henry i majora Lautha wyjaśnią sposób, w jaki *bordereau*, potargane na drobne kawałki, zostało zestawione przez Henryego tego samego wieczora, w którym je otrzymał“.

Prezydent Jonaust: Czy ajent o którym mowa, doręczał dokumenty wprost majorowi Henry, czy też był jeszcze jeden ajent pośredniczący?

Jen. Mercier: „Ajenta pośredniczącego nie było. Osoba, o której mowa, dostarczała majorowi Henry wszelkie dokumenty do rąk własnych. Jeżeli trybunał uzna za potrzebne znać nazwisko tego świadka i przesłuchać go, jestem w każdej chwili gotów dać odpowiednie informacje“.

„Morderczy zamach“ na Laboriego.

Rennes, 14 sierpnia.

Szczegóły mniemanego zamachu na pół-obłąkanego adwokata Dreyfusa, Laboriego, są mniej więcej następujące:

Około godziny 6-tej rano kiedy Labori przechodził w towarzystwie żony i kilku przyjaciół przez w pobliżu „Liceum“, wyskoczył z kryjówki jakiś człowiek i wystrzelił w stronę Laboriego z rewolweru. Pocisk ugodził Laboriego w plecy. Sprawca uszedł. Pobiegł za nim Picquart, ale go nie dopędził. Rana krwawiła dość silnie. Labori nie stracił przytomności a nawet zalecał otaczającym go przyjaciołom, aby postarali się o suspensję rozprawy. Rewolwer, którego użył sprawca, był bardzo małego kalibru. Laboriego przeniesiono do domu i rozpuszczono pościg za sprawcą zamachu, który dotychczas nie dał żadnego wyniku. Żydowskie dzienniki podają, że kiedy Labori upadł na ziemię, przyskoczyło do niego dwóch ludzi i wydarli mu z kieszeni dokumenty, podobno bardzo ważne. O ile wiadomość ta jest prawdziwą, niewiadomo, zwłaszcza, że w obecnej fazie procesu przesada i łgarstwo tak ogarnęły żydowską prasę, że ani słowa wierzyć nie można. Labori miał powiedzieć do Bernard-Lazarea:

„Ja może zginę, ale Dreyfus będzie uratowany“.

Co do pobudek zamachu podaje prasa żydowska, że zamach wykonał zapewne jakiś „patrjotyczny fanatyk“ (u żydów każdy patrjotyzm nie-żydowski jest fanatyzmem *Przyp. Red.*) aby spowodować odroczenie procesu, aż do otwarcia francuskiego parlamentu.

Mer w Rennes wydał odezwę do ludności, wzywającą obywateli do spokojnego zachowania się i do strzeżenia godności miasta przez pilne czuwanie, aby żadne demonstracje i prowokacje nie zamącały uroczystej chwili, w której trybunał wojenny ma wykonać akt prawdy i sprawiedliwości. (Charakterystycznem jest, że *Neue Freie Presse*, austrjacka meklerka sprawy Dreyfusa, dodaje do tej odezwy uwagę od siebie: „Ta świętoszkowata litanja nie oszuka nikogo“. *Przyp. Red.*).

Jeden z naocznych świadków opowiada, że sprawca uciekając, miotał przekleństwa przeciw Dreyfusowi, a zwróciwszy swój rewolwer w stronę ścigających go Picquarta i Gasta i wołał: „Jeden strzał dałem już do sprawy Dreyfusa, resztę pięć kul poślę wam, jeżeli mnie dotkniecie“. Picquart i Gast wrzeszczeli co siły: łapaj, trzymaj, ale przechodnie wzruszali tylko ramionami. Na około Laboriego zgromadził się tłum ciekawych. Kiedy poznano obrońcę Dreyfusa, wzruszono ramionami i nikomu nawet nie przyszła ochota zająć się rannym, do tego stopnia wzburzona jest ludność na Dreyfusa i wszystkich, którzy go bronią. Przywołano bawiących w Rennes lekarzy z Paryża, którzy zajęli się rannym.

Wypadek Laboriego, przedstawiany przez prasę żydowską jako morderstwo już dokonane, schodzi do minimalnych rozmiarów, lekarze bowiem oświadczyli, że Labori za ośm dni będzie mógł wstać i wziąć udział w rozprawie.

W Paryżu wywołał wypadek Laboriego silne wrażenie. Dzienniki dreyfusowskie zarzucają patrjotom, ża oni nasadzili mordercę, prasa patrjotyczna potępia szaleńca i odpiera z godnością nikczemne żydowskie obelgi. *Journal des Débats* wypowiada obawę, aby ten czyn nie był zapowiedzią wojny domowej, skoro namiętność opanowuje coraz bardziej lud, niezdolny już widocznie dzisiaj ugiąć głowy przed sądem i czekać na jego wyrok.

Sprawcy dotąd nie ujęto.

Wogóle sprawa „zamachu“, który spowoduje ośmiodniową słabość Laboriego, jest dosyć zagadkowa. Po zeznaniach Merciera, klika dreyfusowska jest zgnębiona; jedyna ich broń, prasa żydowska nic już w tej chwili zrobić nie może, bo sąd nad Dreyfusem nie należy już do kompetencji zbałamuconej opinji publicznej.

Możliwe jest przeto, że taki komedjant, jak Labori, aby zrobić sobie reklamę z jednej i odwrócić uwagę publiczności od fatalnego przebiegu procesu z drugiej strony, urządził sobie taki mały zamach z rewolweru małego kalibru, w plecy, zamach, po którym, mimo bolów, upływu krwi itd., za ośm dni będzie mógł wrócić do rozprawy. Podejrzenie to nasuwa się wobec rozgłaszanej z naciskiem wiadomości, że Laboriemu ukradziono podczas wypadku jakieś ważne dokumenty, których brakiem możnaby ewentualnie wytłomaczyć bezsilność obrony wobec wyników rozprawy. W każdym razie śledztwo odsłoni prawdopodobnie istotny stan rzeczy.

KRONIKA.

Kraków, 16 sierpnia.

Kalendarz kościelny. W środę Rocha, wyznawcy; w czwartek Anastazego, biskupa i Mirona, męczennika; w piątek Heleny, cesarzowej i Agapita, męczennika.

Kalendarz myśliwski. Od 15-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godz. 4 minut 30, zachód przypada o godzinie 6 minut 55, długość dnia godzin 14 minut 22.

Stan powietrza. Dnia 16-go sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 744,9, termometr + 14·6 C., wilgotność 89 %, wiatr zachodni. Zachmurzenie 0.

W kosciele Najśw. Marji Panny, jako w święto Wniebowzięcia N. P. Marji (Matki Boskiej Zielnej) sumę celebrował ks. prał. infułat Józef Krzemieński, kazanie wśród sumy wypowiedział ks. rektor Tadeusz Chromecki. W czasie sumy chór pod kierunkiem p. Ochmańskiego wykonał Mszę Nicou Chorona, partje solowe śpiewali pp. T. Gieszczykiewicz i J. Klein. Kościół był przepełniony nabożną publicznością tak z miasta, jak i z okolicy. Po kościele rozchodził się zapach ziela i kwiatów, których ogromne pęki kobiety wiejskie i przedmiejskie niosły na rękach.

Z odpustu Wniebowzięcia Naj. Marji Panny wróciły wczoraj krakowskie kompanje z kościoła Marjackiego dwie i po jednej z parafjalnych kościołów na Piasku, od św. Florjana, od św. Mikołaja, od Bożego Ciała, od św. Anny i z kościoła OO. Bernardynów na Stradomiu. Kompanjom, z kościoła Marjackiego najliczniejszym, towarzyszyła muzyka na instrumentach dętych. Przy powrocie kompanij do kościoła Marjackiego, zdarzył się wczoraj o godzinie w pół do ósmej wieczorem wypadek. Jedna z pątniczek Klara Lubowna, służąca, zasłabła. Ponieważ pątnicy zawsze zaopatrzeni są w amoniak i anodynę, nieznajomy włościanin, zamiast podsunąć środek orzeźwiający słabej pod nos, wlał jej mocnego roztworu amoniakowego w usta, a kiedy spostrzegł groźny skutek swej pomyłki, czemprędzej się ulotnił. Szczęściem, że stacja ratunkowa znajduje się w bliskości. Przywołani medycy pogotowia ratunkowego, dali chorej odtrutki i wciągu kilku minut odwieźli Lubownę do szpitala św. Łazarza, gdzie bezzwłocznie wypompowali żołądek i zostawili w dobrym stanie w szpitalu.

Namiestnik hr. Piniński bawi, jak wiadomo, w Biarritz, gdzie leczy się na reumatyzm, który na wiosnę bieżącego roku zaatakował mu gardło. Kuracja posłużyła hr. Pinińskiemu tak dalece, iż w niedzielę miał już wyjechać z powrotem do Lwowa celem osobistego przyjmowania w dniu 18 b. m. życzeń dla monarchy z okazji rocznicy urodzin, jakoteż dania w dniu tym wielkiego obiadu. Tymczasem, jak się dowiadujemy, hr. Piniński uległ nagle w sobotę dotkliwemu postrzałowi reumatycznemu tak, że o powrocie w tych dniach trudno mówić. Życzenia dla monarchy przyjmować będzie tedy 18 b. m. prezydent namiestnictwa p. Liedl, jakoteż on w czasie obiadu w pałacu namiestnictwa, na który zaproszenia imieniem namiestnika onegdaj już rozesłano, pełnić będzie obowiązki gospodarza i wniesie toast na cześć monarchy.

Marszałek kraju ma już się tak dalece dobrze, że lekarze w sobotę zdjęli gips z chorej nogi i skonstatowali, że kość zrosła się całkiem prawidłowo. Niebawem już hr. Badeni będzie mógł chodzić o własnej sile.

Wyjaśnienie. Podana w kronice z dnia 10 sierpnia b. r. wiadomość, że namiestnictwo zezwoliło także p. Zygmuntowi Zembatemu na zmianę nazwiska na Zembecki, nie dotyczy adwokata Zygmunta Zembatego.

W teatrze naszym pracują obecnie stolarze, mularze, porządkują salę, reperują części drzewne dekoracji, bielą korytarze, omiatają z pyłu kurtynę żelazną. W malarni dekoracje są odnawiane pod kierunkiem artysty malarza p. Kotowicza. W dniu 17 b. m. w czwartek o godzinie 10 rano w kościele św. Krzyża, odbędzie się staraniem nowej dyrekcji nabożeństwo na intencję powodzenia i kwitnięcia sceny krakowskiej. Tegoż dnia rozpoczną się próby sceniczne, celem wystudjowania pierwszych przedstawień nowego sezonu.

Festyn ludowy w Parku Zwierzynieckim zgromadził wczoraj tłumy robotników i rękodzielników z rodzinami, którzy przy dźwiękach muzyki 100 pułku zabawiali się wesoło do późnego wieczora. Zabawę urozmaicały: krakowskie wesele, loterja fantowa, żywe obrazy i sztuczne ognie, spalone przez znanego pyrotechnika p. Mądrzykowskiego.

Kradzieże w Parku dra Jordana. Wczoraj po południu w szatni dla ćwiczących skradziono dwa zegarki srebrne pp. Wawrzyńcowi Fronczkowi i Janowi Kowalczykowi. Trzeci to już wypadek podobnej kradzieży zdarzył się w szatni Parku dra Jordana.

Znaczną kradzież popełniono dzisiejszej nocy w mieszkaniu ks. Krupińskiego, proboszcza parafji na Piasku. Złoczyńcy porozbijali szafy. Energiczne poszukiwania policyjne bezzwłocznie zarządzono.

Z Rady gminnej w Grzegórzkach otrzymujemy następujące pismo: Przewielebny ks. Jan Łabaj, proboszcz parafji św. Mikołaja w Krakowie, złożył w urzędzie gminnym w Grzegórzkach 25 złr. na dotkniętych powodzią mieszkańców. Kwota ta rozdzielona została między najbardziej potrzebujących, w imieniu których Rada gminna zasyła na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać!“ czcigodnemu ofiarodawcy.

Zaprzysiężenie ks. metropolity Kniłowskiego i ks. biskupa Szeptyckiego, zapowiadają obecnie na koniec sierpnia.

Jeszcze jedno sprzeniewierzenie. Ze Lwowa donoszą: Przed dwoma tygodniami rozeszła się między lwowskimi „zgonnikami“, czyli handlarzami świń alarmująca pogłoska, że jeden z tej grupy niejaki Powroźnik ponaciągawszy różnych ludzi na 30.000 złr. umknął do Ameryki. Sądzono zrazu, że P. zapędził się gdzieś w dalsze okolice w poszukiwaniach za „towarem, który piechotą chodzi“, ale gdy przez dłuższy czas się nie pokazywał, pogłoska uzyskała cechę prawdopodobieństwa i tak znowu mamy do czynienia z jedną defraudacją, dość nawet znaczną.

Główną siedzibą, punktem zbornym i niejako kasynem wszystkich „zgonników“ lwowskich, którzy zakupują w okolicy pojedyncze okazy bezrogów i potem je piechotą pędzą do większych stacyj, skąd odbywa się transport za granicę, była do niedawnych czasów karczma obywatela lwowskiego p. Guzowskiego, leżąca na trakcie żółkiewskim na Zniesieniu. Sam Guzowski był bardzo zacnym człowiekiem i jako bezdzietny miał za cel życia, wychowywanie ubogich sierót, które potem wyposażał i wydawał za mąż. Między innemi i żona jednego z lwowskich obywateli i radnego miasta była tego rodzaju sierotą. Starsi ludzie nawet pamiętają, jak się ich wesele odbywało w karczmie Guzowskiego. Zresztą karczma gościła samych tylko zgonników, którzy jak zwykle handlarze wieprzy, zawołanymi byli karciarzami, zwłaszcza ferblistami. Zdarzało się nieraz, że gdy któremuś brakło w grze pieniędzy, ten wołał na chłopaka „przyprowadź tu wieprzka“, a do partnerów, wskazując na bezrogę, „stoi wizo wieprzek“. Czasami takich kwiczących „wizów“ i „majzli“ bywała spora liczba.

Zastrzelił się w sobotę w nocy w koszarach lwowskich gefreiter 30 pp., Karol Demeter, syn lwowskiego rzeźnika. Miał jeszcze trzy tygodnie służyć wojskowo. Powód samobójstwa nieznany.

Sprawa samobójstwa Wincentego Witosławskiego łączy się podobno z nadużyciami, wykrytemi w ostatnich dniach w zarządzie wełdzirskiej fabrycznej kasy chorych, oraz z nadużyciami na szkodę galicyjskiego Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków. Przed kilku dniami zjechał do Wełdzirza p. Stanisław Ehrlich, inspektor Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, dla zlustrowania ksiąg fabrycznych, odnoszących się do ubezpieczenia robotników. Lustracja odsłoniła nieporządki, a p. Ehrlich, chcąc trafić do ich źródła, zażądał ksiąg fabrycznej kasy chorych w Wygodzie, która-to kasa obejmuje także bardzo licznych robotników wełdzirskich.

Rezultatem badań p. Ehrlicha jest podobno to, że na szkodę galic. Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków brakuje 70.000 złr., a na szkodę wygodzkiej kasy chorych — 90.000 złr. Trwały te nadużycia od lat dziewięciu, o czem nikt nie wiedział, co znowu jest dowodem zakorzenionego u nas braku wszelkiej kontroli. Starosta doliniański wezwał telegraficznie trzech urzędników rachunkowych Zakładu ubezp. robot. od wypadków, aby przybyli do Wygody i przeprowadzili dokładną lustrację ksiąg tamtejszej kasy chorych.

Zamach samobójczy w sądzie. Obwiesił się w areszcie sądowym przy ul. Batorego we Lwowie pewien stróż, więziony od trzech tygodni za gwałt publiczny. Tylko dzięki szybkiej pomocy lekarskiej, zawdzięcza desperat, że nie zginął tak haniebną śmiercią.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował majora Ottona Schmida z 24 p. p., komendantem nowej szkoły kadeckiej we Lwowie.

Cesarz nadał dyrektorowi filjalnej kasy krajowej w Krakowie, Adolfowi Swobodzie, przy jego przejściu na emeryturę, tytuł cesarskiego radcy z uwolnieniem od taksy.

Minister skarbu zamianował prowizorycznego kasjera głównego, przy głównej kasie krajowej we Lwowie, Józefa Robakowskiego, definitywnym głównym kasjerem, a adjunkta, Stanisława Trzcienieckiego, prowizorycznym kasjerem głównym.

Minister oświaty zamianował starszego nauczyciela seminarjum nauczycielskiego męskiego w Tarnowie, Macieja Kołczykiewicza, starszym nauczycielem seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie.

Mianowanie. Minister wyznań i oświaty zamianował od 1 września 1898 r. Józefa Sojkę, starszego nauczyciela przy 5-klasowej męskiej szkole ludowej w Brzeżanach, nauczycielem szkoły ćwiczeń w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Sokalu, a Ignacego Sekurę, zastępcę nauczyciela w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Samborze i Aleksandra Żerebeckiego, zastępcę nauczyciela w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Krośnie, nauczycielami szkół ćwiczeń w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Samborze.

Czatkowice, urocza miejscowość pod Krzeszowicami, wskutek pięknego położenia wśród gór i lasów szpilkowych i świeżego, nader zdrowego powietrza — zwabia co roku więcej letników. Obecnie, prócz kilkudziesięciu rodzin z Krakowa, bawi tutaj Zygmunt Noskowski z rodziną, znany kompozytor polski z Warszawy.

Z Chrzanowa przywieziono w poniedziałek wieczorem Ignacego Kłaczka, murarza, któremu przy robocie spadł duży kamień na dolną wargę i złamał szczękę. Obecny tamże w tym czasie prof. dr Trzebicki, założył opatrunek i odesłał Kłaczka do Krakowa na swój oddział w szpitalu św. Łazarza. Kłaczka z dworca do szpitala przewiozło pogotowie ratunkowe.

Z Szczucina piszą do nas: Z początkiem sierpnia został stąd do Krakowa przeniesiony na własną prośbę p. Ignacy Obst, poborca cłowy, który swym szlachetnym charakterem, uprzejmością, zawsze gotową, bezinteresowną, obywatelską uczynnością, połączoną z taktownem pełnieniem swego obowiązku, jak niemniej rozbudzeniem życia towarzyskiego wśród przezskód — zasłużył sobie na miłe o nim wspomnienie. To też z prawdziwym żalem żegnamy go słowy: „Szczęść Boże!“

Zawsze oni. Sąd obwodowy w Tarnopolu otworzył konkurs do majątku Israela Aszkenazy'ego, protokołowanego kupca w Tarnopolu.

Wydalenia. Królewsko-Pruski *Central-Polizei-Blatt* (Centralny organ policyjny) z dnia 12 sierpnia 1899, na stronnicy 1.130, szpalta druga, wymienia Jana Klimsę z Czechowic, Jana Staszka z Ellgoth(?) i Franciszka Smelty z Lygotty, wszyscy trzej z powiatu bielskiego, Śląsk austrjacki; zostali wydaleni przez policję z Katowic jedynie za to, że wszyscy mówią tylko po polsku.

Otrucie grzybami. W Luborzu, gub. wołyńskiej, służba pałacowa hr. Alfreda Wodzickiego otruła się jadowitymi grzybami. Kucharka i dwie służące zmarły, reszta walczy ze śmiercią.

Jak się zachować podczas burzy? Na pytanie to odpowiedział kierownik berlińskiego instytutu meteorologicznego, profesor Kremser, zainterpelowany z powodu katastrofy niedzielnej na uroczystości sokolskiej, jak niżej: „Wiadomo, że piorun chętnie wyszukuje wyżej położone punkty. A zatem pierwszy przepis brzmi: trzymać się zdala od wszystkiego, co wysokie, czy to drzewo, czy maszt, czy mur, czy park. Oparkanienie z drutu lub żelaza jest, naturalnie, podwójnie niebezpieczne, nietylko dlatego, że jest z metalu, ale głównie z tego powodu, że piorun sunie po niem wzdłuż, rażąc wszystko, co napotka na przestrzeni 10 do 20 stóp. Tymczasem jednak na płaszczyźnie najwyższym punktem jest człowiek. Nie chcąc przyciągać piorunu, byłoby logicznem położyć się plackiem na ziemię. Doradzano to też kilkakrotnie: ale jest tu jedno „ale“. Oto piorun uderza na polu tam, gdzie przyciągają go wody gruntowe, a takie żyły wodne mogą być właśnie w tem miejscu, gdzie się człowiek rozciąga. Źle tedy z nami, gdy burza zaskoczy nas w polu, gorzej jeszcze, gdy podczas muzyki piorunów przebywamy na wodzie, która przyciąga pioruny i jest znakomitym przewodnikiem elektryczności.

Jak atoli zachować się w domu? Przedewszystkiem nie stać w pobliżu kandelabru gazowego, wodociągu, komina lub otwartego okna. Zresztą należy okna podczas burzy otwierać, ale zabezpieczać się od przewiewu. Gdy piorun uderzy w mieszkanie zamknięte i wznieci pożar, ogłuszeni mieszkańcy łatwo mogą się udusić; dla tego zaleca się otwierać okna. Wykazało się, że rażeni piorunem rzadko bywają poparzeni; śmierć następuje zwykle skutkiem porażenia środowiska nerwów. Dla tego należy rozbudzać energicznie rażonych piorunem i ratować ich bezzwłocznie po katastrofie. Czy pioruny uderzają w naszych czasach częściej? Bezwątpienia. Od lat 30-tu, jak wykazali statystycy w Bawarji, pomnożyła się liczba piorunów pięciokrotnie. Czem to tłomaczyć? Jedni składają winę na szyny kolejowe i druty telegraficzne, inni sądzą, że wchodzą tu w grę zajścia i wpływy

w atmosferze, otaczającej glob ziemski. Nauka rozstrzygać jeszcze nie może, bo brakuje w tym względzie materjałów“. „Strzeżonego, Pan Bóg strzeże“, mówi nasze stare przysłowie; nie popadając w zbytnią lękliwość, dobrze jest przestrzegać wskazówek, które podają nam uczeni.

Napisy. W całym powie warszawskim, jak donosi *Kurjer Codzienny*, umieszczono już nowe duże tablice z wyraźnymi napisami w językach rosyjskim i polskim, oznaczającymi nazwy powiatu, gminy i wsi.

Zwyrodnienie Kolumba. Cezary Lombroso, w nowej pracy, którą ogłosił w *Forum*, wykazuje u Krzysztofa Kolumba oznaki zwyrodnienia. Dowodu głównego dostarczyła uczonemu grafologja. W rękopisie Kolumba można rozróżniać dwa zupełnie wyraźne i różne typy stylu epoki, co dowodzi niespokojnego ducha, istnienia sprzecznych kierunków. Pismo jest raz pochylone na prawo, to znów proste, lub zwrócone w lewo; przytem pełne jest wielkich zakrętów, odbijających dziwacznie od graficznej prostoty epoki ówczesnej. Zaznaczyć też należy powtarzanie jednych i tych samych liter i frazesów. Kolumb był okrutny, przebiegły i nieśmiały. Szalona ambicja była temu człowiekowi, który nie posiadał nawet energji, wykształcenia i inteligencji człowieka przeciętnego, pobudką do wykonania genjalnego dzieła i doprowadziła go do punktu, do którego z trudnością doszedłby największy genjusz owej epoki. Tak chce — Lambroso.

„Chic“ — „Smart“ — „Chante-clair“ — oto stopniowe przemiany „szyku“ elegantów francuskich. Angielskie „smart“ obrażało dumę narodową bulwarowiczów paryskich, więc po długich, rozpaczliwych namysłach puścili w obieg skróconą dewizę galicyjskiego koguta „je chante clair“ i od kilku dni we wszystkich zdrojowiskach i kąpielach „chante clair“ wyrugowało angielskie „smart“. Jak się ubierają „szantklerzyści?“ Przedewszystkiem noszą niekrochmalone kolorowe koszule z bardzo wysokim i bardzo twardym kołnierzem z płótna białego matowego i z mankietami lśniąco białemi. Do koszul negliżowych wolno nosić kołnierzyki wykładane, zresztą zaś tylko stojące. Krawat musi w barwie odcinać się ostro od koszuli, a harmonizować z chusteczką od nosa. Kamizelki nie znają „szantklerzyści“, lecz noszą elastyczny jedwabny pas; na głowie noszą kapelusz z jasnego, miękkiego filcu z szerokiemi rondami i z brzegiem z jedwabiu: nazywa się ten kapelusz „Planteur“. Według przepisu „szantklerzystów“, należy nosić kalesony z płótna jedwabnego „écru“, ozdobionego kwiatkami delikatnej roboty. „Dernier cri“ jest dla elegantów ranny szlafrok z białego batystu w różowe paski; podbity takimże materjałem, z szerokim otwartym kołnierzem. Szlafroczek taki nie nadaje, co prawda, wyglądu rycerskiego, ale bo też wśród „szantklerzystów“ rzadkie są podobne postacie marsowe.

Zburzenie muru chińskiego. Cesarzowa wdowa Tsu-Usi, według doniesienia chińskiego *Szenpau*, zezwoliła na zniesienie muru chińskiego, „wału 10.000 letniego (pai-tang)“, a to ze względów politycznych, finansowych i handlowych. Mur ten wzniesiony został przed tysiącami lat i miał wówczas na celu ochranianie państwa chińskiego od zbójeckich napaści Mongołów. Dzisiaj wszakże, kiedy Mongołowie oddawna już połączyli się z Chinami, kiedy w państwie tem panuje nawet dynastja mongolska, a w Pekinie pałac cesarski wznosi się nie w dzielnicy chińskiej, lecz mongolskiej, gdzie rezydują też i posłowie cudzoziemscy, mur ten nie ma już racji bytu. Przytem będąc kilkadziesiąt mil długim, ma on tylko cztery bramy, które nie wystarczają dla ruchu dzisiejszego; stąd wynikło, iż w roku 1894 podczas wojny wojska mongolskie, spiesząc do Chin, maszerowały przez kilka dni wzdłuż muru, zanim się nareszcie do jednej z bram dostały. Nadto utrzymanie olbrzymiego muru z jego niezliczonemi wieżami i mieszczącemi się w nich załogami pochłania rocznie niesłychane sumy. Zburzenie tej potężnej budowli potrwa z dziesięć lat i dostarczy pracy setkom tysięcy Mongołów i Chińczyków, którzy w ten sposób nie będą zmuszeni emigrować do Ameryki, Indyj i Australji w poszukiwaniu zarobku. Znalazły się już towarzystwa kapitalistów, pragnące podjąć się zburzenia prastarego muru. Inżynier Lewis z Denver w Kolorado występuje w imieniu syndykatów z Chicago, nadto ubiegają się o koncesję dwa towarzystwa angielskie, jedno francuskie i trzy niemieckie, oprócz syndykatu nowojorskiego.

Upały. W roku 588 były takie upały, że w grudniu — kwitły róże. W roku 995 zapalały się drzewa na polach pod działaniem promieni słonecznych, a w roku 1000 kanikuła tak dopiekała ludziom, iż sądzili, że zbliża się koniec świata. Niezwykłe upały zapisano też w latach: 1793, 1800 i 1811. W maju 1794 roku termometr wskazywał na zero, w czerwcu temperatura była znośną, a w lipcu prażyło słońce tak, że upał w cieniu dochodził do 38⁰ Reaumura.

Małpa czy człowiek? Przed sądem przysięgłych w Chicago, rozegra się wkrótce interesujący proces. Pewien „poskromiciel bestyj“, niejaki Brower jest zapalonym zwolennikiem teorji Darwina. Ażeby udowodnić, że człowiek istotnie pochodzi od małpy, pokazywał publiczności stworzenie, które na pół wydawało się człowiekiem, na pół małpą. Ale p. Brower jest brutalem i wcale niedelikatnie się obchodził się z protoplastą rodu ludzkiego tak, że pewnego poranku małpa-człowiek przeniósł się do wieczności. Browera aresztowano i obecnie sąd ma rozstrzygnąć, czy stworzenie katowane przez Browera, było małpą, czy też człowiekiem. W ostatnim wypadku byłby Brower mordercą i czekałaby go kara śmierci.

Dismal Swamp, olbrzymie bagno w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, położone w Stanie Kirginni i Karoliny ma być wkrótce osuszone. Bagno to obejmuje obszar 58.000 hektarów. Dla świata uczonych jest to eksperyment wielce interesujący, ponieważ z osuszeniem bagna zajdą tam wielkie zmiany w świecie roślinnym i zwierzęcym.

Ali Ferraugh Bey, ambasador turecki w Stanach Zjednoczonych, rozesłał do pism amerykańskich oświadczenie urzędowe, że sułtan nie ma zamiaru sprzedać Palestyny sjonistom. „Jego sułtańska wysokość — brzmi to oświadczenie — za skarby całego świata nie odstąpi piędzi tej ziemi historycznej, która jest dla Mahometan równie świętą, jak dla żydów lub Chrześcijan. Nie jest to moje zdanie osobiste, lecz urzędowe oświadczenie jego wysokości sułtana. Sjoniści powinni wybić sobie z głowy urojenia, które się nigdy nie urzeczywistnią“.

Teatry w wagonie. Ameryka czyni wciąż starania, by swoim podróżnikom skrócić i uprzyjemnić czas, spędzony na pokładzie parowca, lub na ławach wagonu. Niedawno zainaugurowano w tramwajach, przebiegających większe w Ameryce przestrzenie — specjalne przedstawienia teatralne. W jednym z wagonów urządzona jest scena i sala dla widzów. Bez żadnej dopłaty, pasażerowie zasiadają w wygodnych fotelach i przysłuchując się produkcjom wokalnym i muzykalnym, zapominają o nudzie przeciągającej się podróży.

Ostrzeżenie. Do redakcji naszego pisma zgłosili się pp. kupcy i obywatele ze Zwierzyńca ze skargą, że wielu monterów, zatrudnionych przy wodociągach, przeważnie Niemcy, wyzyskują dobrą wiarę kupców, właścicieli realności, stróżów i t. d. w ten sposób, że powołując się na swój znaczny zarobek, wyrabiają sobie kredyt na środki do życia, mieszkanie, usługi i t. d., nie troszcząc się wcale o uiszczenie się z długu. Ponieważ tym sposobem zarywają ci panowie ludzi ciężko pracujących, a nawet najbiedniejszych, jak praczki i stróżów, przeto ostrzegają obywatele zwierzynieccy ludność przed tym wyzyskiem i kredytowaniem Niemcom „na słowo“.

Zabójstwo. Z Nowego Sącza donoszą nam: Józef Kwoka, włościanin w Gierowy, zabił sąsiada swego Wojciecha Porębę tamże. Ten krwawy dramat miał być rezultatem sporu o jakąś kwestję religijną, którą z sobą prowadzili. Gdy Poręba się zgiął, aby z pod ławy coś podnieść, Kwoka uderzył go kołem tak silnie po głowie, że Porębie czaszkę rozłupał aż mózg wyskoczył i natychmiast padł trupem. Komisja sądowo-śledcza pod przewodnictwem radcy p. Wiśniewskiego z dwoma lekarzami udała się wczoraj na miejsce czynu, a zabójca Kwoka został uwięziony.

150 defraudacyj. Walenty Ćwik, naczelnik w Mordarce pow. Limanowa, zdefraudował do 700 złr. pobierając od gospodarzy podatki, których nie oddawał do urzędu podatkowego. Wskutek tego rada powiatowa i starostwo w Limanowej zasuspendowały go, a urzędowanie wójtowskie oddały p. Jakóbowi Jasicy, zaś przeciw Walentemu Ćwikowi uczyniono doniesienie karne, wskutek czego śledztwo się toczy. Walenty Ćwik odpowiada z wolnej nogi i będzie musiał wytłomaczyć się z defraudacji popełnionej na szkodę 150 włościan, którzy złożyli książeczki podatkowe w radzie powiatowej w Limanowy.

Z Truskawca piszą do nas: Celem uczczenia 40-letniej lekarskiej działalności radcy ces. dra anrelego Plecha, lekarza zdrojowego w Truskawcu, zawiązał się komitet pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy. Uroczystość ta odbędzie się 16 b. m. Projektowanem jest wręczenie artystycznie wykonanego albumu z widokami Truskawca i podobiznami wdzięcznych pacjentek i pacjentów. Fotografje z własnoręcznym podpisem zechcą przyjaciele solenizanta nadsyłać do rąk dra E. Krzyżanowskiego, prezesa klubu w Truskawcu do 1 września b. r.

Kolej lokalna Trzebina-Skawce. Z dniem 15 b. m. oddaną została do publicznego użytku kolej lokalna, prowadząca z Sierszy na Trzebinię, Wadowice do Skawiec.

Otwarcie kolei Trzebinia-Skawce opóźnione zostało przez wylewy, które w pierwszej połowie lipca b. r. zachodnią część kraju nawiedziły, a które z powodu nieuregulowanych rzek wyrządziły również wielkie szkody na linji kolejowej. Z tego też powodu Rada zawiadowcza zaniechała uroczystego otwarcia.

Bank parcelacyjny. Dnia 14 bm. (w poniedziałek) o godz. 4 po południu odbyło się we Lwowie w lokalu Banku krajowego zgromadzenie konstytującego „Banku parcelacyjnego“. Porządek dzienny zgromadzenia obejmował: zagajenie, uchwalenie statutu, wybór Rady nadzorczej, wybór osób, które mają wyjednać zarejestrowanie stowarzyszenia i wnioski członków.

Konkurs na parasol. Na wystawę paryską ogłasza pewien bogaty Anglik konkurs na najlepszy, najpraktyczniejszy parasol. Wzywa on wszystkich parasolników z całej kuli ziemskiej, iżby podczas wystawy reprezentowali parasol, któryby przedewszystkiem wolny był od kardynalnych wad, dotychczasowym parasolom właściwych. I tak: parasol ma się łatwo otwierać, a mimo to, w ten sposób, aby sprężyna nie przekraczała zasuwki. Ma być zabezpieczony: od niespodziewanego zamykania, od gwałtownego składania się w odwrotnym kierunku, od zbytniego wyprężenia prętów, powodujących pękanie materjału. Warunkami dalszymi są: łatwe, zgrabne i prawidłowe układanie się fałdów przy składaniu i zapinaniu, a nakoniec lekkość i wygodna rączka, estetyczna, zastosowana do całości i z całym parasolem silnie połączona. Przezorny Anglik, któremu widocznie wiele przykrości parasole w życiu sprawiły, domaga się również regulaminu w sprawie mijania się osób idących pod parasolami.

Groch kwitnący z grobowca egipskiego — oto największa osobliwość na tegorocznej wystawie kwiatów w Windsorze. Groch ten kwitnie w donicy, ziarnka jego znaleziono w grobowcu egipskim, zamkniętym od 2000 lat. Kwiat grochu jest biały i czerwony, zresztą nie różni się w niczem od krajowego, europejskiego grochu. Jak wiadomo, większa część nasion roślinnych traci zdolność kiełkowania po upływie lat kilku, to też trudno byłoby uwierzyć w ten „groch egipski“, gdyby nie fakt, że ziarna znajdowały się w zamknięciu niemal hermetycznem. Znaliśmy już pszenicę z mumij, teraz tem łatwiej uwierzyć w groch przechowany w mumiach!

Włoski rozbójnik Moriani, jeden z najniebezpieczniejszych rabusiów włoskich, został w Massa Marittima zastrzelony. Wioska Le Ficaie o 5 mil oddalona od Massy, leży na pięknym płaskowzgórzu, dokoła otoczona jest lasem. Karabinierzy przeznoowali pod kasztanami prowadzącymi do wioski Belwedere, gdzie od 2 miesięcy robili poszukiwania. Aby się dostać do Belwedere, musieli przechodzić przez Ficaie a żandarm Gualfi kazał towarzyszom Carlottiemu i Gaiowi spytać się właścicielki tej wioski, czy nie ma na sprzedaż jaj i kurcząt. Obaj żołnierze zbliżyli się do dworku. Pierwszy szedł Carlotti, za nim w nieznacznej odległości podążał towarzysz. Kilka minut przedtem rozbójnik Moriani, którego żandarmerja dawno poszukiwała, wszedł do tego samego domu, aby się zaopatrzyć w prowiant. Zażądał jaj i gospodyni poszła mu takowa przynieść, gdy na schodach spotkała się z obydwoma karabinierami, którzy pytali ją o wspomniane środki spożywcze. „Kurcząt nie mam — odpowiedziała kobieta — ale jaj mogę wam sprzedać zaraz, zaczekajcie w domu“. Mariani, który rozmawiał w pokoju z 14 letnią córką gospodyni, usłyszał krótką rozmowę i pomyślał, że to spotkanie z siłą zbrojną przygotowuje się dla niego, to też wymierzył ze strzelby i podczas gdy Carlotti ani marząc w tej chwili o spotkaniu z Morianim, przestąpił próg mieszkania, wystrzelił Moriani, raniąc go w pierś z prawej strony. Chociaż ciężko ranny żandarm odpowiedział mordercy kulą, która utkwiła w lewej piersi blisko serca; Moriani wymierzył znowu do leżącego w kałuży krwi karabiniera, gdy Gai rzucił się na rabusia i udaremnił strzał, kierując go w sufit. Równocześnie bandyta upadł na ziemię ugodzony strzałem Carlottiego z okrzykiem „Madonna! Madonna!“ Cała ta scena okropna trwała kilka sekund. Dom ów był schroniskiem przestępców Mass. W piwnicach znaleziono wyborny cognac, stare wina, maszynę do robienia patronów i wiele dynamitowych nabojów.

(Dok.). **Na pomnik Adama Mickiewicza** we Lwowie złożono: Z listy p. Tadeusza Karwowskiego z Kopyczyniec złr. 14. Z pierwszej listy p. Kazimierza Pepłowskiego zebrane za fotografje pomnika Sobieskiego, dar pana Pepłowskiego, 52 złr. Z drugiej listy p. Pepłowskiego 106·10 złr. Z listy pani Kossonogowej 29·50 złr. Z listy p. Zdzisława Zawałkiewicza w Kamionce Strumiłowej 19·45 złr. Towarzystwo aptekarskie we Lwowie 25 złr. Razem 791 złr. 43 ct. Do dnia 5 sierpnia zebrano razem 14·884·17 złr. i list zast 4 prc. na 1000 złr.

J. K. Zieliński, skarbnik.

HUMOR.

— Chodźcie, dziadku, na górę, to moja pani da wam chleba i parę centów.

— Akurat!... będę tam na drugie piętro łaził po taką marnotę, niech pani sobie poszuka drugiego dziada!

Lekarz (do pacjentki). Zalecałbym świeże powietrze, lżejszą toaletę...

Pacjentka (do męża). Słyszysz, Karolu, pan doktór mó-

wi, że powinnam jechać do wód dla rozerwania się trochę i sprawić sobie nowe suknie...

— O tych, którzy z pieniędzmi rachują się ściśle —
Mówił kupiec każdemu — ja dbać ani myślę!
I, odstręczywszy sobie stałą klijentelę,
Pan kupiec, cienko przędząc, zarabia niewiele,
Bo ci, którzy pieniądze wyrzucają w szale,
Jakoś o pana kupca też nie dbają wcale.

Proces Dreyfusa w Rennes.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu“).

Paryż 14 sierpnia. W uzupełnieniu sprawozdań o zeznaniach jenerała Mercier dodać należy, że Mercier przedłożył trybunałowi dowody, iż *attaché* rosyjski Fredericks był pierwszym, który doniósł Francji, że Dreyfus zdradza na korzyść Niemiec. Mercier przedłożył również sprawozdanie *attaché* austrjackiego pułkownika Schneidra stwierdzające w sposób niezbity, że Dreyfus był szpiegiem Niemiec. Oskarżenie Merciera, że cesarz Wilhelm osobiście kierował szpiegostwem we Francji i przedłożone na dowód tego listy cesarza Wilhelma sprawiają kolosalne wrażenie. Prasa dreyfusowska obsypuje Merciera stekiem najdzikszych obelg; gołosłownie twierdzi, że listy są falsyfikatami. Waldeck-Rousseau wyraził telegraficznie prezydentowi sądu Jouaust ubolewanie, że pozwolił wciągnąć do dyskusji osoby panujące i wezwał go, aby upomniał świadków do zaniechania tego na przyszłość. Odwołanie Münstera z Paryża wobec zeznań Merciera jest bardzo prawdopodobne; nowy ambasador byłby w takim razie nie odrazu zamianowany; sprawy ambasady powierzonoby na czas dłuższy pełnomocnikowi tymczasowemu, aż do wyjaśnienia się położenia. Wywołują tu silny niepokój obawy, jak cesarz Wilhelm się zachowa wobec zeznań Merciera.

Z zeznań Delaroche-Verneta wynika, że Picquart kradł z tajnych aktów dokumenty obciążające Dreyfusa, aby potem ułatwić kampanję rehabilitacyjną. Pewna cudzoziemka złożyła Picquartowi akty, które znikły bez śladu. Delaroche-Vernet znalazł przypadkowo notatki świadczące, że te akty istotnie wpłynęły. Owa cudzoziemka skarżyła się przed ministrem spraw zagranicznych, że biuro informacyjne ministerstwa wojny, które prowadził wówczas Picquart, traktowało ją szorstko i niechętnie i nie odpisywało na najważniejsze listy. Okazuje się z tego, że Picquart kłamał twierdząc, że wówczas wierzył niezbicie w winę Dreyfusa, i że dopiero przez studjowanie aktów przekonał się o jego niewinności. Z zeznań Delaroche-Verneta wynika jasno, że Picquart od samego początku był na żołdzie syndykatu dreyfusowskiego.

Aresztowania w Paryżu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Paryż 14 sierpnia. Aresztowania ciągle są przedmiotem wielkiej sensacji. Zwłaszcza nakaz aresztowania Jerzego Thiébaud, najbliższego przyjaciela majora Marchanda, daje powód do komentarza, że spiskowcy stali w porozumieniu z Marchandem. Sam Marchand otrzymał rozkaz bezzwłocznego udania się do Tulonu i nie opuszczania tej twierdzy.

Przeciwko dziennikowi *Le Petit Français* wytoczono proces o zdradę główną, za podburzanie korpusu oficerskiego przeciw istniejącej formie rządu. Dziennik ten rozpisał ankietę do wszystkich oficerów armji z zapytaniem, jak się zapatrują na zmianę formy rządu.

Wszyscy oficerowie nadesłali zwięzłe odpowiedzi, streszczające się w tem, że zmianę formy rządu przyjętoby z entuzjazmem. *Le Petit Français* bez wymieniania nazwisk rozpoczął drukować teksty nadsyłanych odpowiedzi, odznaczających się wojskową energją tonu. Pewien pułkownik pisze: „Im prędzej, tem lepiej!“ Pewien kapitan oświadcza: „Nigdy nie będzie zawcześnie z wypędzeniem tej nierogacizny, która obecnie Francją rządzi“ etc.

Dziennik ten redagowany jest przez syna jenerała Maillarda. Jenerał ten polecił przysyłać *gratis* odnośne numery dziennika, wszystkim wychowańcom szkoły wojennej w St. Cyr, której jest dyrektorem. Dep. Clovis-Hugues zadenuncjował to Gallifetowi, który bezzwłocznie zarządził ściganie dziennika.

Policja nie wyśledziła jeszcze 14 spiskowców, których odszukać nie może. Znane są nazwiska 23 aresztowanych. Prócz wymienionych aresztowano: dawnego przyjaciela Boulangera Baillieresa, redaktora *Gazette de France* Dumasa, dalej pp. Sarrazina, Severa, Defevra, Poujola, Violleta ojca i syna, Dumaya ojca i syna, Dominica ojca i dwóch synów, Sabrana i Ponteveta. Thiebaud i Marcel Habert uciekli z rąk policji. Prokuratorem w tej sprawie jest Athalin. Oskarżeni pójdą przed sąd senatu ukonstytuowanego w trybunał stanu.

Paryż 14 sierpnia. Dom Ligi antysemickiej jest zabarykadowany. Drzwi i okiennice są zamknięte. Na najwyższej galerji członkowie Ligi uzbrojeni w nabite karabiny odbywają straż. Tłumy ludzi gromadzą się na ulicy, obserwując to jedyne w swoim rodzaju widowisko. Policja jest w rozpaczy. Cały Paryż z niej się śmieje.

Guerin przyjmuje reporterów, którzy zręcznie przekradają się przez kordony policji, użerające się z szydzącym tłumem. Mieszkańcy domu oblężonego wyprowadzają się wraz z meblami, dopominając się od policji zwrotu kosztów.

Waldeck-Rousseau zamknął się u siebie w biurze i nie chce nikogo przyjmować. W kołach rządowych opowiadają, że książę Orleański miał w tych dniach przybyć do Paryża. Rozeszła się pogłoska, że książę już jest w Paryżu i chowa się właśnie w oblężonym przez policję domu.

Paryż 14 sierpnia. Guerin ciągle się broni w zabarykadowanym domu. Jenerał Gallifet i jenerał Brugérę zdecydowali się wreszcie zmobilizować cały pułk piechoty i dać mu rozkaz zdobycia domu przy ul. Chabrot.

Paryż 16 sierpnia. Liga antysemicka rozlepiła plakaty wzywające ludność Paryża, aby stanęła po stronie oblężonych przy ul. Chabrot.

Zastępca dyrektora policji Hamard wzywał Guerina osobiście, aby się poddał. Guerin odpowiedział odmownie.

Oblężenie trwa nieustannie. Guerin wywiesił chorągiew trzykolorową na szczycie domu z napisem „Francja Francuzom“. Mimo, iż rada ministrów podobno zadecydowała wezwanie wojska, do tej pory władze wojskowe wcale nie interwenjowały.

Paryż 16 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sądu Drefus przez usta adwokata Demange zażądać ma czterodniowej przerwy w rozprawach, a to z powodu nieobecności Laboriego. Labori zapewnia, że w poniedziałek będzie już zdrów.

Mitycznego sprawcy zamachu naturalnie nie można nigdzie znaleść ani śladu. Coraz silniej utrzymuje się przekonanie, że Labori wraz z Picquartem odegrali bezwstydną komedję.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Praga 16 sierpnia. W Asch w Czechach wywiązały się demonstracje niemiecko-narodowe.

W Lutomierzycach na zgromadzeniu towarzystwa gimnastycznego przemawiał poseł Funke. Schönererowcy przygłuszyli jednak jego mowę śpiewem „Wacht an Rhein“.

Berlin 16 sierpnia. Dziś odbywa się na Sejmie pruskim drugie czytanie projektu rządowego w sprawie kanału. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy projekt znajdzie większość.

Paryż 16 sierpnia. Gabinet francuski wystosował ostrą notę do rządu belgijskiego, z wyrzutami, że na ziemi belgijskiej tolerowane są wichrzenia orleanistyczne.

Madryt 16 sierpnia. W Portugalji dżuma bubonowa szerzy się coraz bardziej. Było już 33 wypadki dżumy; z tych 9 zakończyło się śmiercią. Hiszpanja odizolowała kompletnie całą granicę. W Oporto znów zaszedł 1 wypadek choroby, jeden śmierci.

Londyn 16 sierpnia. Prezydent Transwaalu Krüger oświadczył Anglji oficjalnie, że rząd transwaalski przyjmuje propozycję, tyczącą się wspólnego z Anglją ponownego zbadania ustawy, regulującej stosunki poddanych angielskich, zastrzega się jednak, że nie może to w niczem wpływać na niezależność decyzji transwaalskiego rządu.

Koleje państwowe.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielskai Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza dostawę większej ilości progów i materjałów drzewnych na rok 1900 z terminem wnoszenia ofert do dnia 10 września b. r., godzina 12 w południe.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dostawy. Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza większe dostawy żyta i owsa dla magazynów prowiantowych w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie, Stryju, Gródku i Łańcucie z terminem do wnoszenia ofert do 25 września 1899 r., godzina 9 rano.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Bolesnym ciosem dotknięci po stracie ukochanej córki, składają na tej drodze podziękowanie **Przewielebnemu Duchowieństwu**, **Wielmożnemu Panu lekarzowi pułkowemu drowi Bauerowi, drowi Schaittrowi, W. P. słuchaczom medycyny** za usiłowane niesienie pomocy nieszczęśliwej ofierze, **Wielmożnym Panom-młodym** za ostatnią usługę na cmentarzu, jak również za okazane współczucie **Wszystkim** biorącym udział w oddaniu ostatniej usługi.

Stroskani rodzice

Ferdynand i Apolonia Skupińscy.

ZAKOPANE—ZAKŁAD Dr. CHRAMCA.

Spostrzeżenia meteorologiczne od 5 sierpnia do 11 sierpnia 1899 roku.

Temperatura najwyższa w słońcu	+ 45·0° C.	
„ „ w cieniu	+ 27·4	„
„ najniższa „	+ 6·5	„
„ przeciętna „	+ 14·7	„
Barometr	693·0	
Wysokość opadu	5·9	
Dni pogodnych	3	

Osób w Zakładzie bawi 212.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.